

Pamięć o Żołnierzach Wyklętych

Oprawcom lepiej niż nam

Wojciech Wybranowski 29-02-2012



autor: Bartosz Jankowski

źródło: Fotorzepa

Pamięta o nas młodzież dumna z polskiej historii – mówi płk Jan Podhorski, jeden z żołnierzy wyklętych

1 marca Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Dedykowany jest bohaterom antykomunistycznego podziemia, którzy w obronie niepodległej Polski po 1944 roku z bronią w ręku stawili czoło reżimowi.

Święto obchodzone jest po raz drugi. Ustanowiono je z inicjatywy prezydenta Lecha Kaczyńskiego i choć Sejm przyjął stosowną ustawę już po jego śmierci, to tak jak chciał prezydent, stało się ono istotnym elementem przywracania Polakom pamięci historycznej. W tym roku tysiące młodych ludzi angażuje się w społeczne obchody. Wiele akcji przypominających o żołnierzach wyklętych podziemia zorganizował też Instytut Pamięci Narodowej.

Bił się pan w powstaniu warszawskim, walczył w Narodowych Siłach Zbrojnych. Rozumiem, że Polska za to podziękowała...

Płk Jan Podhorski, ps. Zygzak, żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych i Powstaniec Warszawski: – O tak, podziękowała. W dowód tej wdzięczności w grudniu 1946 roku zostałem zatrzymany przez UB i aresztowany. Do dzisiaj, jak wielu moich kolegów z podziemia antykomunistycznego, pamiętam te dowody wdzięczności. Bicie pałką, pięścią, kopanie...

W trakcie zatrzymania czy już w areszcie śledczym?

W areszcie śledczym w Poznaniu na Kochanowskiego. Jednym z bijących był ówczesny naczelnik Jan Młynarek. Czasami tak kopał, że jak mówił "musi buty zdjąć, bo się zmęczył". I tak miałem szczęście, bo on lubował się w zabijaniu, zdarzało się, że odprowadzanemu żołnierzowi podziemia tak dla zabawy strzelał w tył głowy (według ustaleń historyków Młynarek wykonał kilkadziesiąt wyroków śmierci – red.). Jemu Polska podziękowała – kiedy

reżim stalinowski zelżał, został dyrektorem Powiatowego Zakładu Mleczarskiego w Turku. Nigdy nie stanął przed sądem.

Dzisiaj część mediów próbuje relatywizować tamte czasy, twierdząc, że była to wojna domowa wywołana przez żołnierzy podziemia antykomunistycznego.

To do dzisiaj boli. Pamiętam taką sytuację z nocy sylwestrowej 1946/1947. Grupa aresztantów, dawnych żołnierzy, chciała wykorzystać fakt, że strażnicy się upili, przebić do bram i wydostać na wolność. Nie udało się, więc wrócili do cel. Wskazani przez strażników zostali skazani na śmierć.

Panu, podoficerowi NSZ, też to groziło.

Mnie ochroniło to, że zatrzymano mnie za działalność w nielegalnej narodowej organizacji po wojnie, przynależności do NSZ nie mogli mi udowodnić. Więc dostałem sześć lat, z czego odsiedziałem pięć we Wronkach. Gdyby im się udało, dostałbym czapę. Zresztą sędzia Kazimierz Tasiemski nawet tego nie ukrywał. Dzisiaj jego córka ma pretensje do mnie, że o tym mówię, bo przecież Tasiemski został później głośnym adwokatem, bronił w Czerwcu'56. Ale nie ukrywajmy faktów (Tasiemski jako sędzia sądu wojskowego wydał kilkanaście wyroków śmierci – red.).

Bohaterowie naszej niepodległości, żołnierze antykomunistycznego podziemia mają swoje święto. Czuje się pan obecnie żołnierzem nieco mniej wyklętym?

Na szczęście młodzież, inaczej niż przedstawiciele władz państwowych, o nas pamięta. To ona organizuje spotkania, pochody, uroczystości. Choćby teraz w Narodowym Dniu Pamięci Żołnierzy Wyklętych.

Część mediów pisze, że to niewielki odsetek młodych: narodowcy, pisowcy i "kibole".

To nie są grupki 100 – 200 osób, to np. w przypadku Wiary Lecha (stowarzyszenie kibiców Lecha Poznań – red.) 20 tys. młodych ludzi, z różnym wykształceniem, o różnych poglądach, różnych zawodów. Łączy ich to, że chcą poznawać polską historię, że są z niej dumni. A przypięcie etykiety subkultury to jeden z elementów kampanii mającej na celu wyśmiewanie patriotyzmu młodzieży.

Lekcje historii jednak powoli znikają ze szkół.

I to jest prawdziwy problem, podobnie jak to, że wciąż uczy się jej z peerelowskich podręczników. Władze Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu rekomendują jako pomoc w nauczaniu książkę prof. Antoniego Czubińskiego, w której napisano, że NSZ podpisał pakt z gestapo o ścisłej współpracy. To brednie. Będę interweniował u rektora.

Miałem niedawno spotkanie w prestiżowym liceum w Poznaniu na zaproszenie harcerzy, gdzie opowiadałem m.in. o tym, że w moim oddziale w NSZ walczyło kilku Żydów i byli to bardzo dobrzy żołnierze. Po spotkaniu nauczycielka historii, pani w średnim wieku, scenicznym szeptem zapytała drużynowego: "ciekawa jestem, ilu ten twój NSZ-owiec Żydów zabił". Jakiej historii ta pani uczy młodzież?

Dlatego tak ważne są bezpośrednie spotkania z młodzieżą i tak cieszy, że młodzi chcą kultywować pamięć o żołnierzach wyklętych.